

szukam innowacji



OSKAR ZIETA

Architekt, projektant wzornictwa, absolwent Wydziału Architektury Politechniki Szczecińskiej. Ukończył studia podyplomowe w katedrze Computer Aided Architectural Design (CAAD) w Szwajcarskim Instytucie Technologicznym ETH w Zurychu. Jego projekty są wystawiane w takich muzeach, jak Badisches Landesmuseum Karlsruhe, Pinakothek der Moderne w Monachium czy Centre Pompidou w Paryżu. W 2008 r. został laureatem prestiżowej nagrody Red Dot Design Award za stołek Plopp. Członek SIA (Stowarzyszenia Szwajcarskich Inżynierów i Architektów). Właściciel firmy ZIETA.

W 2000 r. ukończył Pan studia architektoniczne, po czym wyruszył w świat. O czym Pan wówczas marzył?

Marzył!?! Bałem się, jak sobie poradzę na stypendium w Szwajcarskim Instytucie Technologicznym ETH w Zurychu. Kompletnie nie znałem języka niemieckiego i francuskiego, niepokoiłem się o komunikację, adaptację w nowym środowisku. Moje obawy po części okazały się słuszne, gdyż zaledwie tydzień po przyjeździe musiałem przedstawić pierwszą prezentację przed dużym gronem krytyków. Wówczas jeszcze nie miałem sprecyzowanych planów na przyszłość, nie myślałem o pracy designera czy architekta. O wiele bardziej interesowało mnie poznanie nowej kultury, technik projektowania, innowacyjnego podejścia do architektury.

Dzisiaj jest Pan zarówno architektem, jak i designerem. Skąd wzięło się Pana zamiłowanie do wiedzy technologicznej i metalu?

Wszystko zaczęło się, kiedy poznałem prof. Ludgera Hovestadta, który umożliwił mi pracę jako asystent w katedrze Computer Aided Architectural Design. Dostrzeżyliśmy fakt, iż przemysł samochodowy, elektroniczny, AGD rozwija się w szybkim tempie, podczas gdy domy wciąż budujemy w technologiach

sprzed 200 lat. Chcieliśmy przenieść współczesne technologie obróbki metalu do architektury i designu. W naszym teamie byli projektanci, architekci, designerzy, graficy komputerowi, historycy sztuki, artyści. Wtedy zrozumiałem, co to jest design, na czym polega poznanie technologii i jej konkretne zastosowanie.

Nie łatwiej było przyjrzeć się możliwościom konstrukcyjnym plastiku czy drewna?

Błacha jest fantastycznym materiałem, ponieważ już podczas produkcji możemy dowolnie kształtować jej formę. Dzięki temu, na tak wczesnym etapie, jesteśmy w stanie ocenić

NIE OGRANICZAM SIĘ WYŁĄCZNIE DO METALU

przydatność metalu do konkretnych koncepcji. Jednak niezależnie od tego, czy jest to blacha czy szkło, zawsze liczy się określenie ram produkcyjnych materiału. Nie ograniczam się wyłącznie do metalu, mam długą listę pomysłów, które chciałbym zrealizować również z innych tworzyw.

Jednak najczęściej tworzy Pan w technologii produkcji FIDU. Na czym ona polega?

Pompujemy stal, niczym zabawki z gumy (śmiech). Przy pomocy maszyny laserowej CNC, najpierw precyzyjnie wycinamy, a potem łączymy blaszane arkusze. Następnie deformujemy



produkt wewnętrznym ciśnieniem o mocy do 50 bar, aż do uzyskania trójwymiarowej, wytrzymałej formy. Jest to właściwie naturalny proces, przecież z biologii wiemy, że wiele owadów „pompuje” swoje ciała. Dla projektantów metoda ta daje możliwość tworzenia oryginalnych, unikatowych obiektów o ultralekkiej konstrukcji.

Międzynarodowe uznanie przyniósł Panu projekt stołka Plopp, który urzekł krytyków oryginalną formą i wysoką użytecznością. Komu Pan dedykuje ten projekt?

Dziś na rynku mebli designerskich dominują krótkie serie produktów, obiektów i prototypów. Firmy eksperymentują, próbując pobudzić klienta. Podobnie było ze stołkiem Plopp – nie był adresowany do konkretnej grupy odbiorców. W 2008 r. w MAGAZIN.com wystawiliśmy pierwszą setkę i ruszyło. Najbardziej cieszą mnie pozytywne opinie tzw. zwykłych ludzi, którzy doceniają jego proces powstania, kształt, mobilność. Mój hoker może posiadać każdy, kto ma ochotę czasem przycupnąć, odpocząć. Nie chcę być projektantem, którego produkty są niedostępne dla średnio zarabiającego Europejczyka.

Tworzy Pan również lekkie konstrukcje stalowe przeznaczone do pawilonów. Czy chce Pan w ten sposób zapewnić sobie przepustkę na największe wystawy?

(śmiej) Wykonałem prototypowy model dla zaprzyjaźnionej firmy, która potrzebowała ciekawego elementu aranżacyjnego na stoisko wystawowe. Musiałem odpowiedzieć na konkretne zamówienie, ponieważ konstrukcja miała być lekka, modułarna, szybka w montażu, a zarazem wzbudzić zainteresowanie zwiedzających. Chyba się udało, ponieważ pojawiły się zapytania od kolejnych firm. Na rynku jest duże zapotrzebowanie na produkty, które mają organiczne kształty, ale brakuje producentów, posiadających wiedzę na temat możliwości ich wykonania.

Podobno chciałby Pan być bardziej kojarzony z architekturą, niż z designem?

Współpracujemy z architektami, którzy zgłaszają się np. z problemami dotyczącymi aranżacji fasad i wnętrz. Mam nadzieję, że niedługo ich sprowokujemy, zainteresujemy naszymi rozwiązaniami dedykowanymi dla przestrzeni publicznej. Przede wszystkim jestem jednak proces-desingerem, na co dzień zajmuję się poznawaniem, wdrażaniem, a następnie kontrolą procesów produkcji. To wszystko pochłania ponad 90% czasu mojej pracy.

Jest Pan także pracownikiem naukowym w Szwajcarskim Instytucie Technologicznym ETH w Zurychu. Co stara się Pan przekazać swoim studentom?

Najważniejszą kwestią jest poznawanie technologii produkcji oraz właściwości konstrukcyjnych materiałów, z których chcemy realizować idee. Siłą rzeczy ludzie będą coraz lepsi w obsłudze komputera, programowaniu czy projektowaniu w technologii 3D. Jednak równie ważna jest odpowiedź na pytanie: jak te informacje przełożyć na proces technologiczny, zastosować w architekturze i designie.

Jest Pan kolejnym przykładem na to, że aby odnieść międzynarodowy sukces w designie, trzeba wyjechać za granicę. Czy myśli Pan, że to się kiedyś zmieni, a polskie uczelnie zaczną przyciągać młodych adeptów designu z zagranicy?

Oczywiście, że tak. Aby to było możliwe, w pierwszej kolejności należałoby zreformować szkolnictwo wyższe, zastanowić się nad regułami zatrudniania profesorów. Schematyzm, przesadna siła teorii zabijają twórcze myślenie. Polscy absolwenci, owszem, są ambitni, otwarci, mają pasję, ale nie posiadają konkretnej wiedzy technologicznej. Najlepiej, aby na uczelniach wykładali profesorowie na co dzień z nimi niezwiązani, którzy otworzą się na młodych twórców, pozwolą im na swobodę, ekspresję, eksperymenty.

Dziękuję za rozmowę.

ADAM MAZUREK · FOT. ARCHIWUM OSKARA ZIĘTY